

PIJĘ WODĘ Z KRANU!

Kto odkręci kurek

Czy Polska jest gotowa
na kranówę?

JACEK TOMCZUK, zdjęcie ADAM TUCHLIŃSKI

W dziedzinie ekologii Michał Kożurno i Szymon Boniecki są właściwie nowicjuszami, a swoją inicjatywę traktowali początkowo jako prowokację. A jednak powiedzieli głośno coś, co dla jednych jest bluźnierstwem, a dla innych ekologicznym manifestem: „Piję wodę z kranu!”. – Jest tej samej jakości co wiele wód sprzedawanych w butelkach – powtarzają. – Tylko nikt nie chce o tym informować: milczą ministerstwa, wodociągi, samorządowcy. Wzięliśmy się do tego my, amatorzy.

Naukowe, ekonomiczne i konsumenckie analizy są po ich stronie, ale to może być za mało. – Polacy nie są gotowi na taką zmianę. W stereotyp, że miejska woda jest przynajmniej niesmaczna, a prawdopodobnie także niezdrowa, wierzy 60 procent rodaków – twierdzi Julia Izmałkowa, psycholog badająca zachowania konsumentów. Michał Kożurno i Szymon Boniecki, twórcy akcji „Piję wodę z kranu!”, chcą to zmienić.



Testy dowiodły, że kranówka z centrum Warszawy nie różni się jakościowo od wody źródlanej w butelkach

Kamień w nerkach

– Zdajemy sobie sprawę z kranówofobii. A jednak nie rozumiemy ludzi, którzy tracą czas i pieniądze na dźwiganie do domu wody w baniakach czy butelkach – śmieją się.

Choć sami robili to przez lata. – Kiedy przyjechałem do Warszawy z rodzinnego Bielska-Białej, bałem się kranówki. Gotowałem albo kupowałem w sklepie. Aż dwa lata temu wróciłem do mieszkania w nocy, a tu butelka pusta. Pomyślałem: „Bez jaj, nie będę biegał po nocnych”. Wziąłem kubek i nalałem z kranu. I tak zostało – wspomina 24-letni Kożurno.

Pięć lat starszy Boniecki opowiada, że w rodzinnym Gorzowie Wielkopolskim piło się wodę albo przegotowaną (okropny smak), albo z butelki. – Raz w szkole podstawowej wypilem zimną z kranu i czułem się, jakbym zgrzeszył. Tłumaczyłem sobie w duchu, że tylko ugasiłem pragnienie, ale i tak prawie czułem, jak odkłada mi się kamień w nerkach – śmieje się dziś.

Wiosną obaj założyli na Facebooku stronę „Piję wodę z kranu!”. Trochę dla żartu, żeby sprawdzić reakcje internautów. Ci jednak potraktowali sprawę poważnie. Setki ludzi zadawały im najprostsze pytania: czy to zdrowe? Czy dostanie się biegunki? Czy nie trzeba przegotować? Co z bakteriami E. coli? Odzew w sieci był tak duży, że do debaty zaprosiło ich Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie realizujące ekologiczny program Zielony Jazdów. W kolejce po wywiady ustawiły się największe telewizje.

– Jestem współwłaścicielem firmy informatycznej. Mój wspólnik kupił na lato dystrybutor wody od firmy Nestlé. Dla mnie to samo zło – wielka korporacja, która sprzedaje wodę, jaką można wypić z kranu, tyle że wielokrotnie drożej – mówi Boniecki. – Ale OK, nie będę nikogo nawracał na siłę. Środowisko informatyków nie jest zbyt uświadomione ekologicznie: raczej wolimy butelkę coca-coli i hamburgera. Po moim wystąpieniu w „Wiadomościach” znajomi usłyszeli, że piję kranówkę, zaczęli podchodzić i mówić, że szacunek, wierzą. No to nieśmiało zaproponowałem: „Może zrezygnujecie z wody butelkowanej i dystrybutorów w miejscach pracy?”. Entuzjazmu nie widziałem. Przyzwyczajenia są silniejsze od argumentów – mówi Bielecki, współwłaściciel firmy internetowej, zatrudniającej 20 osób.

Magnez z wody czy kaszy?

A tych nie brakuje. Piotr Koluch z fundacji Pro-Test, która zajmuje się testowaniem produktów: – Zrobiliśmy ponad 10 testów wód butelkowych, ale także badania kranówki pobieranej z centrum Warszawy. Próbkę przekazaliśmy do berlińskiego laboratorium. Wyszło, że kranówka nie różni się jakościowo od wody źródlanej w butelkach.

Krzysztof Stankiewicz, doktor nauk chemicznych z Uniwersytetu Warszawskiego, został pierwszym w Polsce te-

sterem wody kranowej. Od trzech lat na zlecenie firmy Brita jeździ po dużych miastach i ocenia to, co płynie z lokalnych wodociągów. Był w Poznaniu, Katowicach, Krakowie, w lipcu pracował w Warszawie. – Oceniając przydatność do picia wody wodociągowej w Warszawie na podstawie wskaźników zawartych w rozporządzeniu ministra zdrowia, należy uznać, że spełnia ona wszystkie wymogi sanitarne. I jest wodą o bardzo dobrej jakości, czystości chemicznej i mikrobiologicznej. Spokojnie można ją pić bez przegotowania – mówi.

Zwolennicy kranówki powtarzają: jest tania (litr to pół grosza, w butelce – około 2,5 złotego), nie zużywa się plastikowych opakowań (jedno rozkłada się aż 800 lat), a jej skład mineralny jest zbliżony do tego, jaki ma woda źródłana w butelce (osad powstający w czajniku to właśnie związki wapnia i magnezu, które są potrzebne organizmowi).

Przeciwnicy kontruja: co z tego, że wodociągi są bez zarzutu, skoro rury w budynkach i na osiedlach są stare, powodują namnażanie się bakterii. – Co tydzień dostajemy wycinki prasowe, że gdzieś tam w wodociągach wykryto bakterie E. coli, zanieczyszczenia biologiczne, chemiczne. Ta woda, płynąc długo, zawsze jest na coś narażona. Czasem spotykam się z informacjami, że w wodociągach znajdują się pozostałości po lekach – mówi Tadeusz Wojtaszek, naczelny portalu Wodadlzdrowia.pl.

Jak mantra powtarza się zarzut: wody wodociągowe są zbyt ubogie w minerały. – Cała ta rozmowa o minerałach jest śmiechu warta. Ile trzeba wypić wody, by zaspokoić dzienne zapotrzebowanie na magnez? Samego Żywca 54 litry, lepiej zjeść trochę kaszy gryczanej. Wapń – 3 plasterki sera albo 23 litry butelkowej – wylicza Piotr Koluch.

Czarne lata 80.

Nie ma co ukrywać, że dzisiejsza awersja do wody z kranu ma solidne podstawy. – Najczarniejszy okres to lata 80. i początek 90. Woda była wtedy bardzo tania, bo władza nie chciała denerwować ludzi podwyżkami. Przemysł ciężki działał w najlepsze, zużycie było gigantyczne, wodociągi nie nadążały z produkcją. Jakość, smak wody nie miały znaczenia, liczyło się tylko, żeby była zdatna do picia,

ładowano więc mnóstwo chloru i do rur - mówi Roman Bugaj z Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie. - Sam pamiętam, jak biegalem z baniakami po wodę oligocieńską.

Tyle że w procesie uzdatniania wody zaszły takie zmiany, że lata 80. wydają się dziś prehistorią. Teraz uzdatnia się ją nie chlorem, tylko dwutlenkiem chloru (który nie zostawia nieprzyjemnej woni), ozonuje się, przepuszcza przez gigantyczne, grube na prawie trzy metry filtry z węgla aktywnego, bada w laboratorium siedem dni w tygodniu.

- Mamy wodę na europejskim poziomie - zapewnia Bugaj. - Oczywiście zdarza się, że po powrocie z wakacji z kranu poleci coś brunatnego, bo jeśli woda pozostoi w rurach jakiś czas, absorbuje zanieczyszczenia, które tam się odkładają. To naturalne zjawisko. Trzeba wtedy spuścić trochę wody i poczekać, aż poleci czysta. Warto też raz w tygodniu przemyć końcówkę kranu detergentem, który wypłucze żyjące tam drobnoustroje. A tych ostatnich w upalne dni gromadzi się tam sporo. Z tego samego powodu nie nalewajmy do szklanki wody, którą odkręcimy z samego rana. Niech trochę zleci do zlewu. Później pijmy na zdrowie - zachęca. - Osobiście robię to od lat.

Co pije obywatel, co urzędnik

A więc skoro jest tak dobrze, dlaczego ludzie nadal nie dają się przekonać? - Kiedy mieszkałam w Warszawie, nie odważyłam się pić wody z kranu - przyznaje Reni Jusis, piosenkarka, która prowadzi też stronę www.ekomama.pl. - Nie przekonywało mnie nawet to, że tamtejsza oczyszczalnia jest najnowocześniejsza w Polsce. Dopiero kiedy rok temu przeprowadziłam się do Trójmiasta, zaczęłam pić kranówkę. Podaję ją też gościom, wszyscy z niej korzystają. Najbardziej smakuje mi woda w szklanych butelkach, pochodząca ze sprawdzonych źródeł. Ale dzisiaj to towar ekskluzywny.

Agnieszka Kreglicka, propagatorka slow foodu: - Piję wodę z kranu. Kiedy przychodzą goście, to ich też częstuję i nikomu to nie przeszkadza. Wiem, że jest dobra.

Jednak jako współwłaścicielka kilku warszawskich restauracji dodaje: - Nie mieliśmy do tej pory takiego zwyczaju, żeby podawać w naszych lokalach

wodę darmową w karafkach. Choć wiem, że to praktykuje się w wielu krajach. Kiedyś w Polsce uważało się, że woda z kranu jest niesmaczna i złej jakości, więc nietaktowne byłoby podawanie jej w restauracjach. Najpierw musielibyśmy wszyscy zacząć pić wodę z kranu w naszych domach.

Michał Kozurno opowiada, że niedawno zrobił znajomym test: podczas kolacji nalał wodę do czterech szklanek, do

W procesie uzdatniania wody zaszły takie zmiany, że lata 80. wydają się prehistorią

dwóch kranówę, do dwóch z butelki. Nikt nie był w stanie rozróżnić.

Małże na straży czystości

Zdaniem twórcy fundacji Pro-Test wojna o wodę rozgrywa się na poziomie marketingu. - Dobrze to wiedzą spece od butelek. Bardzo agresywna reklama producentów epatuje informacjami, jak ich produkt jest związany z naturą, pochodzi z głębi gór, źródła puszczy. To robi wrażenie.

Wodociągi znalazły swoją odpowiedź. Biomonitoring! Małże, ryby, a nawet specjalne gatunki bakterii pilnują jakości wody nie tylko w dużych ośrodkach, takich, jak Warszawa i Kraków, lecz także w wodociągach w Żywcu, Andrychowie, Swarzędzu i Gryfinie. Małże żywią się substancjami pobieranymi z wody: zamykają muszle w momencie, gdy wyczują skażenie.

W Warszawie to zadanie powierzono skójce zaostrej - małżowi, który żyje w polskich jeziorach. - Są odławiane w jednym z wielkopolskich jezior, którego zlewnia nie jest zagospodarowana przez człowieka, dzięki czemu woda jest tam bardzo czysta - zapewnia Roman Bugaj.

W ujęciu Gruba Kaśka na Wiśle w niewielkim akwarium silikonem medycznym zostało przyklejonych do kamieni osiem małży. Mają zamontowane czujniki rozwarcia podłączone do komputera. - Jeżeli połowa z nich zamknie się szybciej niż w normalnym dobowym cyklu, włączy się alarm na ekranie komputera - wyjaśnia



Bugaj. Oznacza to, że mamy 30 godzin na dokładniejsze badania. Tyle czasu woda przesącza się z Wisły do drenów ułożonych pięć metrów pod dnem rzeki.

Skójki wykorzystywane do kontroli wody są wymieniane co trzy miesiące. - Chodzi o to, żeby nie przeciążać pracą w nienaturalnym środowisku tych żywych stworzeń - tłumaczy Bugaj. - Małże, które przestają pracować, wracają w inne miejsce jeziora.

Postawić na dzieci

Skoro za litr wody w butelce można kupić aż 500 litrów kranówki, to może przedłużający się kryzys ekonomiczny skłoni Polaków do zmian? - Nie. Paradoksalnie kryzys nie działa na korzyść kranówki. Ludzie i tak mają doła, że ich nie stać na coraz więcej produktów, muszą zrezygnować z wakacji. Picie kranówki dla wielu byłoby już kompletną deklacją, przyznaniem się: nie stać mnie nawet na wodę z butelki. A to rodzaj małego luksusu, w zasięgu prawie każdego. I nieważne, czy tym luksusem będzie Nałęczowianka za 2,50 czy Evian za 8 złotych - twierdzi Julia Izmałkowa.

- Kiedy w 2007 roku pracowałem w USA, w San Francisco nocowałem u znajomych. Kupiłem na wieczór dużą butelkę wody, oni zaczęli się śmiać: „Po co? Mamy smaczną wodę z Yosemite, lepszą niż ta w butelce, a plastik jest nieekologiczny” - wspomina Boniecki.

Czy w Polsce batalia o kranówkę jest do wygrania? - Polacy mają fioła na punkcie dzieci. Gdyby ktoś spróbował ich przekonać, że na kranówce można gotować zupę dla dziecka, że można mu podać szklankę zimnej z kranu, to wtedy nastawienie mogłoby się zmienić - twierdzi Izmałkowa. - Poza tym trzeba też dotrzeć do samych dzieci, bo to one są katalizatorami zmian, mają potężny wpływ na rodziców.

- Też mamy taki pomysł. Drukujemy naklejki, nie wiem, na ile nam starczy, bo na razie wykładamy na to własne pieniądze - śmieją się twórcy akcji „Piję wodę z kranu!”. Wystarczy na walkę z korporacjami?

Współpraca Weronika Bruzdziak



Napisz do autora
jacek.tomczuk@newsweek.pl